

„Kwartalnik Filmowy” nr 120 (2022)
ISSN: 0452-0502 (Print) ISSN: 2719-2725 (Online)
<https://doi.org/10.36744/kf.1447>
© Autorka; licencja Creative Commons BY 4.0

Adriana Prodeus
badaczka niezależna
<https://orcid.org/0000-0003-0853-5555>

Always Look on the Bright Side of Life

Słowa kluczowe:

Marcin Giżycki

Abstrakt

Wspomnienie o Profesorze Marcinie Giżyckim (1951-2022).
(Materiał nierecenzowany).

Marcin Giżycki, człowiek instytucja w dziedzinie filmu animowanego i awangardowego, pozostawił po sobie ogromny dorobek twórczy. Jego bibliografia zajmuje kilkanaście stron maszynopisu i liczy kilkaset pozycji. Co więcej, udawało mu się łączyć akademicką pracę badawczą ze sztuką i spełniał się jako reżyser – przez ostatnich kilkanaście lat zrealizował ponad 20 filmów krótkometrażowych, eksperymentując z materia i animacją. Od połowy lat 90. tworzył też filmy dokumentalne.

Współpracował blisko z Agnieszką Taborską, pisarką i historyczką surrealizmu, z którą stanowili nadzwyczajny duet, dialogując w sztuce i nauce, odbywając twórcze podróże, owocujące kolejnymi dziełami. Ich wspólne działania – książki, filmy, wystawy, projekty realizowane z teatrami niezależnymi – można odnieść do modelu wspólnego życia i pracy innego duetu awangardowych artystów, Franciszki i Stefana Themersonów, których twórczość uwielbiali i upowszechniali. Tak wszechstronne podejście do sztuki ponad rodzajowymi klasyfikacjami i podziałem na tych, którzy sztukę tworzą, i tych, którzy ją opisują, zakłada pasję czy wręcz namiętność, która w pisaniu, dokumentowaniu każe widzieć przedłużenie poszukiwań artystycznych. Te dwie ścieżki aktywności obojga badaczy-artystów naturalnie się napędzały i uzupełniały.

Żyli na dwa domy, każdy rok dzieląc na sezony amerykański i polski – od ponad 30 lat mieszkali po części w Providence, gdzie oboje wykładali w Rhode

Island School of Design, a po części w Polsce. W kraju Marcin od kilkunastu lat był profesorem w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie i dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Filmów Animowanych Animator w Poznaniu (założył go 15 lat temu wraz z Wojciechem Juszcakiem z Estrady Poznańskiej). Był aktywny na tak licznych polach, wykształcił tak wiele osób – w tym pisząc te słowa – że trudno wyobrazić sobie polskie środowisko animacji bez niego. Odcisnął w tej dziedzinie na tyle mocny ślad, że kontynuacja rozmaitych przedsięwzięć wynika bezpośrednio z jego działań.

Marcin Giżycki urodził się 26 września 1951 r. jako syn Ireny i Jerzego – w wybitnie filmowej rodzinie, co miało ogromny wpływ na rozwój jego ścieżki artystycznej. Jerzy Giżycki, założyciel „Filmu”, „Kina” i redaktor „Kamery”, przekazał synowi pasję do teorii filmu, historii animacji i szachów. Ciekawe, że ojciec Marcina miał w biogramie, omyłkowo, podwójną datę narodzin: choć przyszedł na świat na pokładzie statku w styczniu 1919 r., gdy rodzina uciekała przed rewolucją bolszewicką, został potem zarejestrowany w dwóch różnych dniach – zgodnie z kalendarzem juliańskim i gregoriańskim. Tę niejednoznaczność dzieli z synem; niektóre źródła podają bowiem jako datę śmierci Marcina 21 października 2022 r., choć Marcin odszedł dzień wcześniej.

Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, doktorat kończąc u prof. Wiesława Juszcaka w 1995 r., czego efektem była jego przełomowa książka *Awangarda wobec kina. Film w kręgu polskiej awangardy artystycznej w dwudziestoleciu międzywojennym* (1996), bez której nie sposób pisać o kinie tej epoki. Habilitację uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy *Wenders do domu! Europejskie filmy o Ameryce i ich recepcja w Stanach Zjednoczonych* (2006) – pracy, która oddaje nie tylko jego pasję filmoznawczą, lecz i kondycję egzystencjalną Europejczyka mieszkającego za oceanem. Można odnaleźć w niej wiele mitów, jakimi karmi się kino, oraz wiele osobistych i pokoleniowych fantazji. *Wenders do domu!* to zaproszenie zarówno do oglądania filmów, jak i do road tripu, podobnie jak wspólne książki Marcina i Agnieszki o miejscach: notesy podróżne o Bretanii, Paryżu czy Providence, wydawane przez oficynę Austeria.

Zarówno w jego pisarstwie naukowym, jak i tym luźniejszym widać decyzję Giżyckiego, aby tekst kierować przede wszystkim do szerokiego grona czytelników. Wartka narracja, poetyckie opisy, dowcipne anegdoty oddają jego zamiłowanie do gawędy, czemu chętnie dawał wyraz w tekstach – czy to felietonach pisanych do „Kwartalnika Filmowego”, czy esejach zebranych w książce *Nie tylko Disney. Rzecz o filmie animowanym* (2000). Żadna z jego prac filmoznawczych nie była hermetyczna. Liczył się barwny język, pojawiały się emocje, a do opisywanego świata autor często włączał swoje otoczenie – podkreślając w ten sposób, że odbiór dzieła nigdy nie jest zawieszony w próżni. Jego rozpoznania stanowiły dla czytelnika zachętę do poszukiwań i snucia własnych refleksji, a diagnozy nie były kategoryczne. Prywatne kontakty z artystami ujawniał, pisząc o ich sztuce, a znajomość teje pogłębiał za sprawą utrzymywanej przez lata korespondencji, wizyt studyjnych podczas niezliczonych podróży, a także zapisywanych rozmów.

Życie towarzyskie i oficjalne, intelektualne i artystyczne, osobiste i służbowe były dla Marcina jednością, co mogłam wielokrotnie zauważyć podczas Festiwalu Animator – wydarzenia, które dla niego i dla Agnieszki stanowi-

ło otwarty dom. W swobodnej atmosferze klubu festiwalowego, ale i na sesjach naukowych, Marcin oddawał się temu, co uważał za fascynujące: poszukiwaniom audiowizualnym, przekraczającym granice dziedzin i gatunków. Wczesna sztuka komputerowa? Proszę bardzo. Lalkowy horror? Oczywiście. *Żółta łódź podwodna* (*Yellow Submarine*, reż. George Dunning, 1968)? Koniecznie, bo cenił muzykę, jak również psychodelię. Trudno było nie być powracającym gościem Animatora, którego program bazował na amerykańskich kontaktach Marcina, a od 2009 r., dzięki jego wieloletnim zabiegom, gwarantował także skróconą ścieżkę oscarową. Kolejne pole to edukacja od podstaw – koncepcja monograficznego numeru „Kwartalnika Filmowego” o animacji, inicjatywa wydania na DVD antologii filmów animowanych. Retrospektywy klasyków, podążanie za najnowszymi osiągnięciami filmowymi – miałam przyjemność doświadczyć tego jako selekcionerka, uczestniczka debat, prelegentka zaproszona przez Giżyckiego. Jeśli Marcin zaufał jakiemuś twórcy czy twórczyni, dawał wolną rękę. Jego misja, by wyciągnąć animację z getta specjalistów, naprawdę się powiodła. Już nikogo nie trzeba przekonywać, że filmy Daniela Szczechury, Piotra Dumay czy Witolda Giersza są kanonem polskiej kultury. Popularyzacja dokonań animatorów startuje dziś z zupełnie innego pułapu.

Giżycki był lubianym wykładowcą, zapewne dlatego, że nie był dogmatyczny. Pierwsze zajęcia prowadził jeszcze w czasie studiów na West Surrey College of Art and Design w angielskim Farnham, podobnie jak w Royal College of Art w Londynie. Razem z Agnieszką byli zapraszani na gościnne wykłady w Atlancie, Waszyngtonie, Bostonie.

O tym, jak wiele robił i jak dużo bywał, świadczą jego fotografie, pokazywane na wystawach w Muzeum Narodowym w Gdańsku, w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski czy w Gallerie Accattone w Paryżu. Oddawał się stworzonej przez siebie technice polarotypii (kolejna cecha – wynalazczość – łącząca go ze Stefanem Themersonem), ale i klasycznej fotografii błyskawicznej. Zwłaszcza polaroidy, powstające od lat 90., kiedy to aparatem SX70 fotografował amerykańskie bezdroża, okazały się dlań trwale inspirujące – powstał z nich także film.

Sztuka była dla niego sposobem na życie, poszerzaniem postrzegania, ale także zabawą. Wynikały z tego różnorodne formuły jego prac, jak animacja wody czy kamieni, elementów pomnika, typografii. W ostatnim opublikowanym w sieci filmie dał wyraz sprzeciwu wobec wojny toczącej się w Ukrainie. Zaangażowany politycznie i krytycznie ustosunkowany do bieżących wydarzeń, postulował wolność słowa i ekspresji. Nie ulegał intelektualnym ani artystycznym modom. Inspirowały go oryginalne idee, jak te z *Sennego żywota Leonory de la Cruz* (2004) napisanego przez Agnieszkę Taborską, a zilustrowanego przez Selene Kimball-Smith, albo ich kolejnej apokryficznej opowieści *Niedokończone życie Phoebe Hicks* (2013). Chętnie wchodził w dialog artystyczny – czego wynikiem były choćby jego dokumenty zrealizowane wspólnie ze Sławomirem Grünbergiem czy Peterem O’Neillem. Chciał opowiadać o artystach nietuzinkowych: Jerzym Sołtanie, Janie Potockim, Danielu Szczechurze, Auguście Zamoyskim, Ursuli von Rydingsvard, Gusie van SANCIE, Christianie Boltańskim, Alfredzie Schreyerze, Janie Lenicy. Badane przez niego życiorysy twórców stawały się zachętą do tego, by dać

sobie prawo do bycia jednym z nich. Poświęcił filmy ukochanemu Providence, a także H. P. Lovecraftowi. Nie ma tu miejsca na analizę jego dorobku filmowego, tak osobnego i wielorakiego, ale zdecydowanie widzę taką potrzebę. Giżycki w swoich filmach rozwijał i sprawdzał idee, które opisywał w tekstach.

Sfera zainteresowań Marcina była szeroka: od animacji, zwłaszcza abstrakcyjnej, przez sztukę plakatu, awangardę, kolaż, nowe media, aż po bluesa, którego uwielbiał (wspólnie z Agnieszką wydali w 1995 r. książkę *Polubić muzykę country*). Ogromna wiedza dotycząca estetyki, m.in. konstruktywistycznej, ekspresjonistycznej, sowieckiej i totalitarnej, pozwalała mu widzieć dorobek twórców współczesnych w rozległym kontekście historycznym. Myślał długofalowo, więc gdy zaprosił mnie do współpracy nad książką *Polski film animowany* (2008), radził, bym pisząc rozdział o współczesności, starała się myśleć o czymś aktualnym, co jednocześnie staje się historią. Zdolność nabrania dystansu do opisywanych zjawisk i umiejętność krytycznej ich oceny szła u niego w parze z autentycznym zaangażowaniem. Wspomniana publikacja – pierwsza tego typu od 1977 r., kiedy to Andrzej Kossakowski wydał *Polski film animowany 1945-1974* – ukazała się z okazji 60-lecia polskiej animacji. Z liczeniem tego jubileuszu od premiery pierwszego powojennego filmu Marcin Giżycki słusznie polemizował. Znowy były to dwie sprzeczne daty.

Odpowiedzią na to, jak można postrzegać polskie kino przedwojenne, były jego książki: *Walka o film artystyczny w międzywojennej Polsce* (1989) i wspomniana już *Awangarda wobec kina...* Druga z nich do dziś pozostaje wyjątkowym źródłem wiedzy, opartym na wywiadach, prasie z epoki i dokumentach z rodzinnego archiwum autora. Postulat rozwijania wyobraźni i wiedzy z historii kina realizował w filmowych rekonstrukcjach, np. grafiki Henryka Berlewiego z 1924 r., którą uruchomił w *Kinefakturze* (2012), prac Mieczysława Szczuki w *5 momentach filmu abstrakcyjnego* (2006) czy szkiców Zdzisława Lachura w *Senat z wozu, koniom lżej* (2007).

Jego wizja, że przeszłość awangardy może zmienić nasze wyobrażenia o niej, zmaterializowała się w *Europie Themersonów* (1931). Film ten, odnaleziony w Bundesarchiv, przestał być mitem, a stał się realnością – lirycznym, ekologicznym i społecznym manifestem. Debatowaliśmy o nim w październiku 2021 r. na polskiej premierze w kinie Iluzjon. Lata wcześniej Marcin wspierał mnie przy pracy nad debiutancką książką *Themersonowie. Szkice biograficzne* (2009), służąc radą, kontaktami i materiałami ilustracyjnymi ze swego archiwum. Był też promotorem mojego nigdy nieukończonego doktoratu oraz autorem tekstu w zbiorowej książce *Trzynasty miesiąc braci Quay* (2010), którą zredagowaliśmy wspólnie z Kubą Mikurda. Do publikacji w niej udostępnił wspaniały kolaż, jaki Timothy i Stephen Quay przygotowali na okładkę jego magazynu „Animafilm” w 1980 r. To unikatowe pismo, ukazujące się w latach 1979-81 w czterech językach (angielskim, francuskim, rosyjskim i polskim) jako kwartalnik „ASIFA”, przypominając przedwojenny „F. A.” („Film Artystyczny”), wydawany w latach 30. przez Spółdzielnię Autorów Filmowych z inicjatywy Themersonów. Podobieństw z ulubionymi artystami było więcej, choćby to odsyłające do ich niezależnej oficyny Gaberbocchus – w latach 1995-2002 funkcjonowało małe wydawnictwo, współprowadzone przez Marcina i Agnieszkę z Joanną i Janem Gondowiczami.

Nasza relacja wykraczała poza zdawkową wymianę uwag – spotykaliśmy się na wernisażach i spacerach, zarówno w Nowym Jorku, w MoMA, w galerii pod Mostem Brooklińskim, jak i na warszawskiej Sadybie. Parę lat temu Marcin odwiedził mnie w szpitalu kardiologicznym w Aninie, by przyjrzeć się realiom operacji, jaka czekała również jego. Akurat łóżko obok zajmowała redaktorka, z którą w latach 80. współpracowali przy czasopiśmie „Projekt”. Rozmawialiśmy więc o sztuce, jej teraźniejszości, przeszłości i o stanie zdrowia każdego z nas. Szczerze, bez patosu, z namysłem i czarnym humorem – jak to z Marcinem.

Na jego pogrzebie, po złożeniu urny do rodzinnego grobowca, na koniec wybrzmiała piosenka, która jak nic innego oddaje ironiczne, czułe i cierpkie podejście Marcina do życia – *Always Look on The Bright Side of Life* z *Żywota Briana* Monty Pythona (1979), którą w musicalowym finale filmu śpiewają gromadnie bohaterowie ukrzyżowani na wzgórzu. W polskim kontekście funeralnym taki utwór mógł być dla żałobników zaskoczeniem, choć w plebiscycie przeprowadzonym wśród Anglików hit Monty Pythona jest piosenka, jaką najchętniej puściliby na własnym pogrzebie – zaraz po *My Way*, *Over the Rainbow* i *What a Wonderful World*. W przypadku Marcina to zamiłowanie do absurdu, zniuansowanych emocji i elegancji było autentyczne i absolutnie trafione. Jeśli życie – jak film – oceniał po zakończeniu, to pożegnanie na Powązkach było perfekcyjne, a Marcin Giżycki okazał się jego najlepszym reżyserem.

Adriana Prodeus

Krytyczka filmu i sztuki. Redaktorka miesięcznika „Kino”. Autorka książki *Themersonowie. Szkice biograficzne* (2009) oraz rozdziałów w antologiach: *Polski film animowany* (2010), *Technika jest rodzajem sztuki. Filmy animowane Juliana Antonisza* (2012), *Lalki: teatr, film, polityka* (2019). Współredaktorka (wraz z Kubą Mikurdą) publikacji *Trzynasty miesiąc braci Quay* (2011). Kuratorka programów i retrospektyw filmowych (m.in. w Anthology Film Archive, na MFF Nowe Horyzonty) oraz wystaw, selekcyjnerka filmów konkursowych na FFFF w Gdyni, członkini Kapituły Nagrody im. Bolesława Michałka za Najlepszą Książkę Filmową Roku, jurorka festiwalu filmowych w Polsce i za granicą. Stypendystka Fulbrighta w Tisch School of the Arts (New York University).

Keywords:
Marcin Giżycki

Abstract

Adriana Prodeus

Always Look on the Bright Side of Life

A Memory of Professor Marcin Giżycki (1951–2022).

(Non-reviewed material).